

1

Ociężałe statki spokojnie kołysały się na falach Morza Śródziemnego. Podwodne skały, rozcinały wodną gładź. Słońce nagrzewało przybrzeżny piasek. Ostatnia łódź z rannymi przybiła do brzegu. Ułożono ich na nosze i odniesiono w głąb plaży. Wioślarze odłożyli wiosła i teraz wyczerpywali z łodzi krew. Czarne plecy lśniły od potu. Żołnierz ponaglał ich, zachęcając do pośpiechu biczem. Jego przyjaciele już świętowali zwycięstwo - tam, w cieniu drzew, gdzie umierali ranni. Wspominali swoją odwagę i wychwalali mądrość konsula... A wioślarze, wciąż nie mogli wyczerpać z łodzi świeżej, nagrzanej słońcem krwi.

Zwycięstwo zawsze uskrzydla, szczególnie tych, którzy wyszli z walki bez ran, ale teraz, stojąc na brzegu, Decimus czuł jego metaliczny posmak. Śmierć i sława - zawsze idą ramię w ramię.

- Twoi żołnierze czekają na rozkazy, centurionie.

Scaevola - wierny przyjaciel i wspaniały wojownik.

- Owidiusz opatrzył rannych?

- Tak.

- Ile straciliśmy?

- Około dwudziestu.

- Około dwudziestu... - centurion patrzył na stojące rzędem rzymskie okręty.

- Wspaniałe zwycięstwo.

Scaevola przycisnął opaskę do osmalonego policzka. Ogień nikogo nie uznaje za sojusznika. Dzisiaj, podczas walki, kiedy płomień ogarnął kartagiński statek, pierwszy przedostał się na pokład wrogiej jednostki i zaczął rąbać abordażowe liny, by zapobiec wciągnięciu na dno własnej jednostki. Trzeszczało drewno, syczał ludzki tłuszcz. Żywe pochodnie, z wypalonymi oczyma, miotają się po pokładzie, szukając zbawczej wody. Przykuci łańcuchami wioślarze próbowali się oswobodzić. Rozpaczliwie szarpali się w kajdanach, łamiąc ręce i zdzierając ciało do kości. Jeden z Rzymian odrąbał ich nadzorcę rękę i ten, chwyciwszy swoją kończynę, biegał wśród walczących nadal wojowników, zraszając ich krwią, póki czyjaś klinga nie rozpruła mu brzucha... Ryby. Dzisiaj, tam, było ich święto. Siedemset statków przyniosło daninę tysiąca ciał. Diabelska uczta, uskrzydłona zwycięstwem i przytłoczona bólem.

2

Stojąc na wysokich murach Klupei, Barkas obserwował, jak Rzymianie wysiadają na afrykański brzeg.

- Wkrótce wszystko się skończy - powiedział do swego przyjaciela. Kamaj przecząco pokręcił głową. - Nie sprzeczasz się - powstrzymał go. - Mieszkańcy nie chcą wojny. Są gotowi własnoręcznie wymordować Fenicjan i poddać miasto, byleby tylko uniknąć rozlewu swojej krwi.

- Ale przecież my jesteśmy Fenicjanami!

- Nie, Kamaju. My tylko zginamy kolana przed tymi samymi bogami, ale we wszystkim innym, jesteśmy różni.

Rozstali się po godzinie, a tydzień później, ich rodzinne miasto padło. Krwi, rzeczywiście było mało i prawdopodobnie dlatego nie mogła zmyć hańby, jaką czuł Barkas, widząc swój naród przekształcający się w niewolników.

- Jest wyjście - powiedział Kamaj i rzucił mu do nóg serce zabitego żołnierza. Barkas podniósł je, czując, jak stygnie na dłoni. Serce wroga. Zęby wbiły się w soczyste ciało. – Zapłacimy wysoką cenę - powiedział do przyjaciela. - Zabiją dziesięciu naszych braci za swego jednego.

- Nie zabiją. - Kamaj przejął serce i przyłączył się do uczt. - Nie zabiją, jeśli nie będziemy się mścić tu, w mieście. Słyszałem, że Rzymianie wysyłają manipuł na rozpoznanie.

- Na rozpoznanie? - oczy Barkasa zapłonęły ogniem. Wargi rozciągnęły się, obnażając zakrwawione zęby. - Mam nadzieję, że bogowie będą po naszej stronie - zasyczał.

3

Siadając pod starym dębem, Decimus zarządził postój. W ciągu trzech dni drogi po nieprzebytych dżunglach, stracił już pięciu żołnierzy. Głupio i nieprzewidywalnie, jakby sama przyroda obróciła się przeciwko zaborcom.

- Myślisz, że wydostaniemy się stąd? - zapytał Scaevola.

- Myślę, że tak - odrzekł dowódca. Ognisko rozpałało się, odpędzając gęstniejącą noc. Centurion wspominał Minor. Młodsza córka bogatego kupca obiecała czekać, a czego więcej potrzeba żołnierzowi, oprócz tej obietnicy? Przymknął oczy, przywołując twarz wybranki. Ciemne, głębokie... Zerwał się na równe nogi i chwytając za miecz, stanął w pozycji bojowej. Przeszywający krzyk powtórzył się.

- To tam! - krzyczał Scaevola, nurkując w gęste zarośla. Młody włócznie, w przedśmiertnych drgawkach, kołysał się na gałęzi. Brzuch miał rozpruty i jelita oplątywały nogi, niczym okrwawione węże. - Nie wydaje mi się, by to była sprawa zwierząt – stwierdził Scaevola, uważnie rozglądając się wokół.

- Nie myślę też, że trzeba opowiadać o tym pozostałym – ostrzegł go Decimus, układając martwego żołnierza na ziemi.

4

- Nigdy bym nie przypuszczał, że są zdolni do zabijania swoich – zdziwił się Barkas, widząc ukrytego w zaroślach nieboszczyka.

- Tym lepiej dla nas - uśmiechnął się Kamaj.

Zatrzymali się na nocleg, a rano, po krótkim marszu, znaleźli jeszcze jednego nieboszczyka. A potem kolejnego i jeszcze jednego. Im głębiej manipuł Decimusa zanurzał się w dżungli, tym więcej przybywało ofiar. Okaleczone, zakrwawione, z zastygłym przerażeniem w wygasłych oczach. Jakby sami bogowie zstąpili z niebios, by ukarać obcych... I lała się krew. Znów i znów.

5

- Nie mogę uwierzyć, że zabili ponad dwudziestu naszych wojowników – dziwił się Scaevola, kiedy wreszcie udało im się złapać Barkasa i Kamaja. Włócznie przebiły ich czarne piersi, a miecze rozpruły muskularne brzuchy... Ale śmierć, nadal deptała po piętach Rzymianom. Czekwała do zapadnięcia mroku i zabierała życia. Kolejne życia. –

Jesteśmy przekłeci – stwierdził Scaevola, kiedy znalazł jeszcze jednego swego przyjaciela z oderwaną głową. - Nikt nie może przeciwstawiać się bogom. Nikt.

Nawet po powrocie do Klupei, nie mogli przeciwstawić się prześladowanej ich śmierci. Szła ich śladem i nadal zabierała życia. Kartagińczycy oblegali miasto. Ich strzały, pomagały śmierci zbierać swój urodzaj. A potem, na pomoc strzałom, przyszedł głód. Głód i choroby. Ale nawet wtedy, kiedy rzymska flota zabrała resztki armii Regulusa i spróbowała przepłynąć na Sycylię, śmierć nie zamierzała ich opuszczać.

- Boję się, że nie przeżyjemy tego sztormu – zasępił się Scaevola.

- Nie bój się – pocieszył go Decimus. – Nawet, jeśli się nie uda. Nie bój się.

Stali na pokładzie, a gigantyczne fale podchwytywały malutkie okręty i rzucały w morskie odmęty. I gdzieś daleko, córka handlarza, czekała na swego ukochanego centuriona. I niebo nad nią było czyste. I nie przypuszczała, że zbliża się sztorm...

*Przekład: Tadeusz Rubnikowicz*